Cena 10 groszy

PŁOCK. Dnia 8 grudnia 1935 r. №35

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARJAWICKI.

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 39. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł.

Profesor Strowski o Mesjanizmie Polskim

„Urzędowa nauka polska, — powiada Władysław Mickiewicz, — długo wahała się z głębszem zbadaniem i oceną kursu Adama Mickiewicza. A nie tylko w Polsce, lecz we wszystkich wszechnicach urzędowa nauka podlegała tym samym wahaniom. Obawy te jednak wkrótce ustaną wszędzie. Wszędzie okaże się, że Adam Mickiewicz należał do tych genjuszów pierwotnych, których myśl nie tylko zasługuje na nasz szacunek, ale na naszą uwagę najbardziej skupioną“ (Les Slaves str. V).

Nie tylko nauka, lecz wogóle przedstawiciele inteligencji współczesnej przestali wahać się i to w kierunku wręcz przeciwnym. Idea Mesjanizmu wogóle, a Mickiewiczowskiego w szczególności, nie tylko nie zajmuje współczesnych umysłów polskich, lecz — złożona do lamusu przeszłości — poczytana jest za anachronizm, za ideę przestarzałą, nad którą przechodzi się do porządku dziennego. A chociaż, po rozbiciu starego porządku przez wojnę ostatnią, przeżywamy przewartościowanie niemal wszystkich wartości, chociaż w rezultacie tej ciężkiej pracy otrzymujemy wiele niejasności w myśli i w życiu, — nikomu nie przychodzi do głowy słuszna ocena Idei naszych Mesjanistów, któraby, mówiąc językiem biblijnym, „oddzieliła światło od ciemności“ i wskazała drogę ku lepszemu jutru. Bynajmniej nie łudzimy się, żeby nasz głos mógł wpłynąć na zainteresowanie się Mesjanizmem wśród szerszego ogółu. Jednak uważamy, że Mesjaniści Polscy, jako męczennicy ducha, jako ludzie bezwzględnie potępiający fałsz i zło w życiu ludzkiem, jako prorocy lepszego jutra, — powinni być sumieniem Narodu Polskiego, filarami naszego życia. Dla tej przyczyny podajemy, przynajmniej dla naszych Braci, ocenę Idei Mesjanizmu przez Fortunata Strowskiego, współczesnego nam profesora wyższej uczelni w Paryżu.

Strowski dzieli poetów na dwa rodzaje, wykluczając z ich kategorji „zwyczajnych majstrów wierszy“, których pospolicie nazywamy „wierszoklętami“. Jedni z poetów, — zdaniem Strowskiego, — „nie umieją i nie potrafią doświadczyć i wyśpiewać nic innego, jedno uczucia osobiste“. Drudzy dzięki genjuszowi swego ducha „komunikują się z wszechświatem; z tego względu uwieczniają w słowach mniej własnych przeżyć, a podają raczej znaczenie tajemnicze i boskie wszechrzeczy“. Warunki i duchowy stan społeczeństwa współczesnego odmawiają stanowczo nawet możliwości pojawienia się takich poetów. Dzięki temu potępiono faktycznie francuskich pisarzy Wiktora Hugo i Lamartine'a, poetę angielskiego Byrona, ponieważ odkrywali tajniki swych serc. Podobnie, począwszy od czasów legendarnych, nieznano wcale poety, któryby był istotnie i całkowicie człowiekiem natchnionym, zdolnym do oświecenia innych ludzi i kierowania nimi. Ale po 1830 r. Europa stała się widownią tego cudownego zjawiska. Polskę zwyciężoną, złożono naprawdę do grobu; trzy wielkie i potężne państwa podzieliły ją między siebie; wszystkie rządy opuściły ją całkowicie. Polska nie mogła spodziewać się, że otrzyma żołnierzy, działa, pieniądze, szkoły i prawa. Nigdy przedtem ani potem żaden kraj nie przestał tak

bezwzględnie istnieć. A jednak nigdy żaden kraj nie prowadził w równym stopniu życia bardziej potężnego, bardziej wytrwałego i więcej nieśmiertelnego, niż Polska, złożona politycznie do grobu. Tylko że było to życie niewidzialne, życie ducha, wyzwolonego z ciała. Ta Polska idealna i niewidzialna umacniała tych, którzy ją kochali, do nadzwyczajnych ofiar; zmuszała do życia dla czystej Idei. Pozyskiwała dla Sprawy nadludzkiej, — Sprawy, która nie podlegnie zepsuciu.

Otóż ten stan idealny Polski, — jak mówi nasz profesor, —„należy uprzytomnić sobie jasno. Tylko poeci mogli nam przedstawić jego kształty i sposób urzeczywistnienia. Tylko oni, malarze świata niewidzialnego, tłomacze ducha mogli przedstawić go jako twór realny, o wiecznem pięknie... A tę zdolność mogły dać ich sercom tylko moment porywu miłości i gotowość na wszelką ofiarę“. Z tego względu Poeci Polscy stali się niezbędnymi stróżami i kapłanami narodowości polskiej. Oni to rozważali zamiast płakać; oni wierzyli i pragnęli z całej swej istoty. Oni to przynieśli nam z księgi bytu posłannictwo, jakie w czasach legendarnych spełnili Linus i Orfeusz. Powiedzmy wyraźniej: Poeci Polscy stali się olbrzymami ducha, podnieśli się do wielkości posłannictwa Izajasza i Ezechjela.

W ten sposób Adam Mickiewicz, wytworny pisarz, uczony humanista, ognisty i wykwintny poeta, musiał wcielić w sobie Ducha Polski; był to prawdziwy prorok, od Boga zesłany w czasach ostatecznych.

„Mickiewicz, — czytamy dalej, —już w młodości swojej był niepospolitym poetą; jego pierwsze utwory zakwalifikowały go do rzędu najzdolniejszych pisarzy. Lecz był w nim jeden dar, który nieskończenie przewyższa wszystko, co zazwyczaj określamy przez wyraz „talent“, owszem przez „genjusz“. Była to, — czyż ośmielę się powiedzieć? zdolność ekstazy. Niekiedy tracił on świadomość życia zewnętrznego, — świadomość bytu i własnej osobowości. Jego myśl pogrążała się raptem tam, gdzie podnosiła się do cudownego obcowania ze światem niewidzialnym. A gdy Poeta budził się z tych rozważań, był człowiekiem natchnionym; poezja płynęła z jego ust. Lecz ta poezja zawsze wyrażała jakąś tajemniczą prawdę: było to objawienie. Co się tyczy osoby Mickiewicza, żył on pozatem jako człowiek ubogi, bezinteresowny, czysty, religijny i święty“.

Takie świadectwo wydał o Mickiewiczu profesor Strowski (str. V i VI). Ale mógłby kto posądzić go, jako polaka, o stronniczość w sądzeniu. Więc przytoczymy zdanie o Mickiewiczu, a raczej o prawdziwości jego natchnienia, francuza, który był mu współczesny i słuchał jego wykładów, mianowicie Jerzego Sand'a.

„Słowo poety, — powiada on, — było równie piękne, jak jego pisma. Profesor słowianin lepiej się wyrażał, niż gdyby posiadał w zupełności znajomość języka francuskiego: on go odgadywał, on go zmuszał, żeby mu się objawiał. To narzędzie jego mowy, któremu w pierwszych chwilach słuchania należałoby się sprzeciwić, — wkrótce, opanowane przez moc natchnienia, udzielało słuchaczom swych skarbów. Podnosiło się do wysokości krasomówstwa i traciło swój akcent litewski, którego dzika szorstkość nie odrazu zdobywa słuchacza przez brak zwięzłości pełnej charakteru i powagi... Wszystko w tej mowie Mickiewicza było podniosłe, dzięki wielkiej trzeźwości wyrażenia i sympatycznemu akcentowi dziwnej prostoty... Niech więc Mickiewicz wierzy w Mesjanizm, — on, który napewno ma swoje posłannictwo i nie bawi się w puste słowa“ (Revue independante 10 avr. 1843).

C. d. n.

Do Redakcji „Głosu Prawdy“

Prosimy uprzejmnie Redakcję o umieszczenie na łamach tygodnika niniejszej korespondencji z Łowicza.

Dnia 14 października r. b., jak to było już ogłoszone Nr. 28 „Głosu Prawdy“, przeszedł w posiadanie nasze od kowalczyków kościół parafjalny w Łowiczu.

Od tej daty rozpoczyna się dla nas właściwie nowy okres życia parafjalnego w zreformowanym kościele.

Na wstępie chcielibyśmy zapoznać pokrótce szerszy ogół czytelników naszego pisma z historją i stanem obecnym marjawityzmu na terenie Łowicza i księstwa Łowickiego.

Przed trzydziestu laty, w kościele po-Bernardyńskim w Łowiczu był kapelanem ks. Stanisław Siedlecki (imię zakonne Tytus), ukryty marjawita. Kapłan ten, jak i inni kapłani marjawici, pobożnością dobremi uczynkami, duszpasterską pracą pociągnął za sobą parę tysięcy wiernych do czci Pana Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Lecz przyszedł rozłam z Rzymskim kościołem. Marjawitów została mała garstka, licząca zaledwie około 600 osób z dziećmi. Ciężkie przeżywaliśmy chwile prześladowania ze strony sfanatyzowanych rzymskich katolików. Naszych ojców, ludzi starszych, bito nieraz do utraty przytomności. Z ambon łowickich kościołów sypały się na nas klątwy. Ale prześladowanie wywierało na nas dobroczynny skutek: wśród marjawitów panowała wielka miłość i jedność. Ludzie pomagali sobie wzajemnie i tworzyli naprawdę jedną rodzinę Bożą.

Założono domową kaplicę i zaczęto szukać placu pod budowę kościoła.

Po wielkich trudach plac taki się znalazł. Został on zakupiony wraz z domem, ogrodem owocowem i dziesięciomorgowym kawałkiem ziemi za 14 tysięcy rubli.

Wkrótce też zaczęto myśleć o budowie kościoła. I tu już zaczęły się pierwsze nieporozumienia

między ks. Siedleckim a parafją: gdy ks. Siedlecki postanowił budować duży kościół, jaki obecnie stoi, parafjanie chcieli budować kościół mniejszy, motywując tem, że jest ich mało, że niema wśród nich ludzi zamożniejszych i że posesja pod kościół była zbyt kosztowna. Ksiądz Siedlecki jednak nie ustąpił. Zaczął się rządzić jak na swoich śmieciach, nie licząc się wcale z zarządem i członkami parafii. Pożyczał pieniądze gdzie się tylko dało i zaciągnął tak wielkie długi, że parafja nie jest w stanie ich spłacić do dnia dzisiejszego. Mało tego, ks. Siedlecki budował kaplice po wsiach nawet takich, w których się znajdowało tylko po dwie lub trzy rodziny marjawickie.

Największa wieś Łaźniki liczyła 16 rodzin. Obecnie są tam dwie rodziny i 5 osób pojedyńczych. Despotyczna samowola w rządzeniu parafją i nietaktowne obchodzenie się z parafjanami ks. Siedleckiego sprawiły, że z 600 marjawitów pozostało zaledwie 250 osób. Jak Kowalski prowadził do ruiny i wyludnienia cały marjawityzm, tak wierny jego uczeń Siedlecki w podobny sposób rozproszył parafję Łowicką.

Patrzyliśmy na to ze smutkiem, i wielu też z nas opuściło szeregi marjawityzmu, widząc, jak wszystko idzie na marne i słysząc o ekscesach i mistycznych praktykach Kowalskiego. Przyszła wreszcie reforma, która położyła kres rządom zarówno Kowalskiego jak i Siedleckiego w naszej parafji.

Łowicz po Felicjanowie był twierdzą kowalszczyzny. Tu w kościele parafjalnym zabarykadował się jedyny z pośród wszystkich proboszczów kapłanów i biskupów jego pomocnik, Tytus Siedlecki. Tu drukował i stąd rozsyłał i rozwoził po całej Polsce najplugawsze paszkwile pióra Kowalskiego na naszych Przełożonych. Stąd szły do władz państwowych skargi, petycje i memorjały, dążące do zlikwidowania marjawityzmu na terenie Polski. Wszystkie kaplice Siedlecki również trzymał w swoim ręku pod kluczem, tak że zwolennicy reformy nie mieli literalnie gdzie się zgromadzać dla wspólnej modlitwy i wysłuchania Mszy świętej.

Pierwszą wyrwę, jaką reforma dokonała w fortach łowickich Kowalszczyzny, było odebranie od Siedleckiego kaplicy w Arkadji pod Łowiczem.

W dzień Wielkiejnocy wyprosiliśmy ks. Siedleckiego z kaplicy, zapowiadając mu, żeby się więcej nie fatygował do Arkadji, gdyż mamy swoich kapłanów i nie chcemy więcej jego tu widzieć. Siedlecki próbował spoczątku temu się oprzeć, ale widząc naszą zdecydowaną postawę, ustąpił. Odtąd mieliśmy kościołek i mogliśmy uczęszczać na nabożeństwa, odprawiane przez naszych kapłanów. Niedługo po tem przyjechał do nas do Arkadji nasz nowy Przełożony Biskup Filip, i odtąd zaczęła się w łowickiej parafji powiększać liczba marjawitów. Ci, którzy porzucili marjawityzm, zgorszeni postępowaniem dawnych przełożonych, powrócili, z radością witając reformę, jako ratunek dla marjawityzmu. Powiedzieliśmy sobie — zróbmy ostatnią próbę.

Dziś, zawdzięczając staraniem braci biskupów, jesteśmy już w posiadaniu naszego kościoła parafjalnego w Łowiczu.

W dwa tygodnie po odebraniu kościoła od Siedleckiego, dnia 27 października przyjechała do nas wycieczka marjawicka z Łodzi, licząca 28 osób z bratem Rokickim organistą. Sprawili nam wielką radość. Czuliśmy, że dawna miłość, jaka była w początkach marjawityzmu, łączy nas w jedną rodzinę. Zjednoczony chór z Łodzi i Łowicza podczas uroczystej Sumy śpiewał nam wspólnie pod batutą brata Rokickiego.

Przykro nam było, żeśmy naszym kochanym gościom tak skromne przyjęcie mogli zgotować. Ale wybaczą nam, wiedząc, że jesteśmy jeszcze w małej liczbie i musimy się na nowo organizować. Po Sumie i posiłku Łodzianie zwiedzili muzeum miejskie imienia Tarczyńskiego, a po nieszporach zebraliśmy się dla wspólnej pogawędki w naszej świetlicy. Omawialiśmy między innemi kwestję statutów parafjalnych. Wieczorem żegnaliśmy wraz z naszym kapłanem bratem Bernardem odjeżdżających gości.

Obecnie za pośrednictwem naszego pisma składamy raz jeszcze serdeczne podziękowanie miłym Łodzianom za przybycie do nas.

Drugą, ważną dla nas chwilą był dzień 1-go listopada. W dniu tym odbyło się u nas ogólne zebranie parafjalne w celu wyboru proboszcza i Zarządu. Przybyło na zebranie 64 osoby, mające prawo głosu. Obecny był również członek Synodu, delegowany przez Naczelnego biskupa, biskup Szymon Bucholc.

Na proboszcza został wybrany jednogłośnie ksiądz Jan Bernard Kukla, który jest mianowany dotychczasowym administratorem naszej parafji. Na członków zarządu powołano braci J. Czubaka i J. Tataja, a na ich zastępców J. Mrowickiego i J. Kośmidera.

Zaznaczyć musimy, że po raz pierwszy od powstania marjawityzmu w Łowiczu członkowie zarządu zostali wybrani formalnie przez ogólne zebranie. Dotychczas byli oni zwykle, wbrew ustawie, mianowani z „Woli Bożej" przez Siedleckiego.

Nowoobranego proboszcza ks. Bernarda i członków zarządu czeka wielka praca uporządkowania spraw parafjalnych, zorganizowania życia parafjalnego, podniesienia stanu materjalnego, zorganizowania młodzieży i skupienia rozproszonych i zniechęconych byłych członków parafji łowickiej. Mamy jednak nadzieję, że przy wspólnej pracy dla dobra naszej idei i ofiarnej pomocy nas wszystkich przezwyciężą oni wszelkie trudności i usuną przeszkody.

Parafjanie

Łowicz w listopadzie 1935 r.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Potępiamy wszelkie gwałty!

Odezwa rektorów warszawskich uczelni akademickich

Rektorzy czterech warszawskich uczelni akademickich wydali 30 listopada następującą odezwę:

„Do młodzieży akademickiej.

Uczelnie akademickie są ostoją myśli niezależnej i pracy skierowanej wyłącznie ku nauce i dobru powszechnemu. Niema w nich miejsca na gwałty, które są jaknajbardziej sprzeczne z ich duchem, tradycją i zadaniami. Wszelkie gwałty stanowczo potępiamy... W głębokiem przekonaniu, że w imieniu dobra ogólnego i własnego przystąpicie wszyscy do rzetelnej pracy, senaty akademickie postanowiły wznowić zajęcia z dniem 3 grudnia r. b. Wierzymy, że nie znajdą się wśród was tacy, ktorzyby wzięli na swe sumienie odpowiedzialność za skutki ponowienia zaburzeń".

Podpisali:

Za senat uniwersytetu Józefa Piłsudskiego — rektor Pieńkowski.

Za senat akademicki pol. warszawskiej — rek. Warchałowski,

za senat akademicki S.G.G.W. — rektor Górski,

za senat akademicki W. S. H. — rektor Miklaszewski.

Rozruchy antysemickie w pow. opoczyńskim

W dniach 27 i 28 listopada w czasie targów w Opocznie, Odrzywole i Przysuchej powiatu opoczyńskiego członkowie stronnictwa narodowego usiłowali wywołać awantury antyżydowskie, podżegając miejscową ludność wiejską, do napaści na sklepy i stragany.

W Opocznie dzięki energicznej i zdecydowanej postawie policji nie doszło do żadnych awantur, natomiast w Odrzywole pobito paru żydów, a w Przysuchej zdemolowano kilkanaście straganów, rozkradając towary, oraz poturbowano paru kupców i wybito szyby w domostwach żydowskich.

W dniu 29 b. m. w godzinach rannych oddział policji, dążący do Odrzywola celem wzmocnienia obsady policyjnej i niedopuszczenia do powtórnych zajść, został zaatakowany na drodze Opoczno — Klwów przez podburzony do ekscesów tłum z pobliskich wsi. Mimo wezwania do rozejścia się i oddania salwy ostrzegawczej w górę, tłum naparł na posterunkowych policji państwowej, przyczem z tłumu padło kilkanaście strzałów. Policja zmuszona była użyć broni. Tłum rozbiegł się niezwłocznie, pozostawiając czterech zabitych i kilku rannych od strzałów policjantów i od strzałów padłych z tylnych szeregów tłumu. Kilku głównych podżegaczy aresztowano.

Obecnie w powiecie opoczyńskim panuje spokój. Na miejsce wypadku przybyły władze prokuratorskie i bezpieczeństwa, przystępując do energicznego śledztwa.

Negus pozbył się rywala

Zamiary włoskie osadzenia na tronie b. cesarza Lidż-Jasu przyśpieszyły jego zgon

Więzień stanu został otruty jak jego dziad Menelik II

Piorunujące wrażenie wywarła w Addis-Abebie oficjalnie zakomunikowana wiadomość o nagłym zgonie więzionego od lat 18-tu b. cesarza abisyńskiego, Lidż Jasu. Według komunikatu urzędowego, Lidż Jasu zmarł wskutek paraliżu.

Któż to taki ten Lidż Jasu? W jaki sposób dostał się do więzienia? Aby odpowiedzieć na to pytanie trzeba się cofnąć pamięcią wstecz, do czasów króla abisyńskiego Jana, który w osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia w okresie najazdu włoskiego poległ w bitwie z mahdystami.

Abisyński Napoleon. Po jego śmierci objął rządy legalny członek dynastji, Menelik II, pochodzący rzekomo w prostej linji od Menelika I syna Salomona i królowej Saby. Zawarł on traktat z Włochami (1889 r.), uznając zdobycze Włoch nad morzem Czerwonem wzamian za uznanie jego tytułu cesarskiego i pożyczkę. Włosi pomogli też Menelikowi zwalczyć niechcących uznać jego władzy rasów, a cesarz abisyński przyrzekł porozumiewać się z innemi państwami tylko za pośrednictwem Włoch. Ale chytry Menelik zabrał się do organizowania armji i sam trafił do Anglji, Francji i Rosji, które nie odmówiły mu uznania i pomocy. Uważając to za złamanie traktatu i pragnąc rozszerzyć swoje posiadłości kolonjalne, Włochy rozpoczęły wojnę. Po powodzeniach początkowych włosi ponieśli straszną klęskę. Oddział przedni armji włoskiej, otoczony przez Menelika, musiał się poddać. W dwa miesiące później, w lutym r. 1896, 26-tysięczna armja włoska zaatakowała ufortyfikowany obóz Menelika i została na głowę pobita. 4.000 włochów padło na polu bitwy. Cała artylerja i mnóstwo jeńców wpadło w ręce abisyńczyków. Rząd Crispiego we Włoszech upadł, a nowy gabinet zawarł z Menelikiem pokój, zrzekając się wszelkich pretensyj do protektoratu nad Abisynją i uznając jej niepodległość. Abisynja zwolniła wzamian wszystkich jeńców włoskich, za pokryciem kosztów ich utrzymania.

Menelika, który rozgromił liczną i dobrze uzbrojoną armję włoską nazwać można abisyńskim Napoleonem.

Płk. Lawrence działa. Po Meneliku, który już dawno przeniósł się do wieczności objął tron jego rodzony wnuk po kądzieli Lidż Jasu. Dodać należy, iż Menelik nie zakończył bodaj życia w sposób naturalny. Mówiono wiele o jego otruciu.

Ktoś, komu indywidualność Menelika zawadzała, miał postarać się o jego usunięcie nietylko z tronu lecz wogóle z powierzchni ziemi. Czy Lidż Jasu maczał w tem palce? Niewiadomo. Wiadomo jedynie, że był to młodzieniec pełen zalet towarzyskich, lecz nie grzeszący zbytnią przezornością polityczną. Rychło po wstąpieniu na tron, opróżniony przez dziadka — pogromcę włochów, zaczął Lidż Jasu afiszować się swą anglofobją [1]) i swemi sympatjami do Islamu. Ani anglikom, ani też krajowym koptom (kościół w Abisynji) nie mogło się to podobać.

Uszłoby to może władcy płazem, gdyby nie wybuch wojny światowej. Powszechnie wiadomą jest rzeczą, jak wielką wagę przykładali anglicy do układu stosunków na Bliskiem Wschodzie, gdzie ścierały się z jednej strony wpływy tureckie i niemieckie, z drugiej zaś — angielskie. Abisynja jest krajem zbyt wielkim na to, by można było w tak przełomowych chwilach, lekceważyć stanowisko jej władcy. Angielski Sudan i Egipt, jak również kanał Suezki mogłyby się znaleźć w wielkiem niebezpieczeństwie.

Anglicy posyłają wtedy do Abisynji płk. Lawrence'a, specjalistę od wywracania tronów i wznoszenia nowych. Lawrence zaczyna prowadzić przeciwko Lidż Jasu krecią, wywrotową robotę, posługując się przytem pewną liczbą niezadowolonych z rządów wnuka Menelika książąt abisyńskich, z ojcem dzisiejszego władcy Abisynji na czele. Wybuch wojny domowej przyśpieszyła decyzja Lidż Jasu czynnego wystąpienia w obronie interesów niemieckich w Afryce Wschodniej.

W złotych kajdanach. Lawrence działał zręcznie i niezmordowanie. Angielskie złoto i angielska broń też robiły swoje.Lidż Jasu został pobity i zdetronizowany. Zakuto go w złote kajdany — honor niezwykły! — i osadzono w celi więziennej na prowincji. Tron Menelika objął ras Taffari, dzisiejszy władca Abisynji, przyjaciel anglików. Właściwie rządził on z początku jako regent, gdyż formalnie zasiadła na tronie córka Menelika, księżniczka Zamditu. Rychło jednak regent przedzierzgnął się w cesarza i w tym ostatnim charakterze rządzi miłościwie aż po dzień dzisiejszy. Oglądamy niejednokrotnie podobiznę tego brodatego i brunatnego dżentelmena w białym hełmie i płaszczu z parasolem.

Z Lidż Jasu powtórzyła się mniej więcej historja Amanullacha, króla Afganistanu. Obu obalił nieboszczyk Lawrence za nastroje, nie będące Anglji na rękę. Różnica może tylko polegała na tem, że Amanullah poszedł na wygnanie, podczas gdy Lidż Jasu został więźniem. Ale jednocześnie zmarł w podobny sposób jak jego dziad Menelik II, o którym wzmiankowaliśmy, iż został otruty. Podobna pogłoska krąży o śmierci Lidż Jasu. Kto to uczynił? Czy działała tu ręka negusa? Przyjrzyjmy się stosunkom, jakie łączyły cesarza i jego więźnia.

Więzienie w pałacyku. Lidż Jasu był w swej młodości najbliższym przyjacielem i towarzyszem obecnego negusa Haile Sielassie, który, jako młody arystokrata, wychowywał się na dworze cesarskim.

Gdy przed laty 18 Lidż Jasu został zdetronizowany, Haile Selassie — wówczas ras Taffari bolał nad jego dolą, a po objęciu tronu przed 5 laty nie uwolnił go wprawdzie „z przyczyny racji stanu", lecz starał się ulżyć doli cesarskiego więźnia. Lidż Jasu więziony był w pięknym pałacyku, nie zbywało mu na niczem.

Sytuacja zmieniła się z chwilą wybuchu obecnej wojny, gdy wyszło na jaw, że włosi noszą się z zamiarem osadzenia b. negusa z powrotem na tronie abisyńskim. Podobno już trzy razy włosi próbowali go wyswobodzić i w tym kierunku właśnie b. poseł włoski hr. Vinci wytężył wszystkie swe siły.

Rezultat był taki, że Lidż Jasu przewieziony został do twierdzy Gara Muleta pod Harrarem i tam dla pewności skuty złotemi kajdanami ze swym strażnikiem, pewnym kapłanem koptyjskim, który głową swą odpowiadał za więźnia. Niezależnie od tego, co parę tygodni zmieniano całkowicie straż w Gara Muleta w obawie przekupienia jej.

Fatalny list. Mimo tych wszystkich ostrożności, więźniowi udało się za pośrednictwem strażników wysłać list do jednego ze swych zwolenników w Addis-Abebie, zajmującego na dworze cesarskim wybitne stanowisko. List napisany został i wysłany przez Lidż Jasu w chwili, gdy strażnik-abuna, z którym był skuty, zasnął.

Czujna policja przejęła jednak list. Przyjaciel cesarskiego więźnia, którym — jak słychać — był gubernator Gugsa Lullu, został rozstrzelany, a jako przyczynę śmierci jego podano, iż wychodząc z pałacu, pośliznął się i upadł tak fatalnie, że rozbił sobie głowę o stopień kamienny. Rozstrzelano również 3-ch strażników, którzy dali się przekupić.

Równocześnie nadeszła z twierdzy Gara Myleta wiadomość, że Lidż Jasu zmarł.

Zamordowany! Dla nikogo nie ulega żadnej wątpliwości, że Lidż Jasu został zamordowany — podobno przy pomocy trucizny.

Wtajemniczeni powiadają, że Haile Selassie w czasie swego ostatniego pobytu w Harrarze, odwiedził po raz pierwszy od lat 18 swego dawnego przyjaciela i prosił go o podpisanie wezwania do jego zwolenników, aby w obliczu zewnętrznego wroga poddali się władzy obecnego negusa. Lidż

[1]) Nienawiścią do anglików.

Jasu odmówił jednak podobno — i tem przypieczętował swój los.

Z rozkazu Haile Selassie pogrzeb b. cesarza ma się odbyć w sposób uroczysty, wedle ceremonjału, przysługującego książętom krwi. Wczoraj już odbyło się w katedrze św. Jerzego w Addis-Abebie solenne nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego eks-cesarza.

Haile Selassie ogłosił bowiem orędzie, w którem oświadcza, że „śmierć położyła kres wzajemnej nienawiści".

S. S.

WOJNA

Wiadomości z terenu wojny włosko-abisyńskiej są tak sprzeczne, że o istotnej sytuacji, jaka panuje na froncie, trudno wyrobić sobie dokładne pojęcie.

Podczas gdy rząd abisyński donosi o zupełnej klęsce włochów, którzy jakoby są w pełnem odwrocie na froncie Ogadenu, i o wycofaniu garnizonu włoskiego z Makalle w kierunku Adigradu, urzędowe komunikaty włoskie zaprzeczają temu stanowczo, twierdząc, że Makalle jest w ręku włochów.

Komunikaty ze źródeł angielskich i francuskich donoszą z Addis-Abeby o świetnych zwycięstwach armji negusa, która zajęła spowrotem Gorrahai i Gerlogubi. Mówi się w nich, że 100.000 ludzi pod wodzą rasa Desta wtargnęło na 300 km. wgłąb Somali włoskiego, dochodząc do okolic Iscia Bai Dea.

Agencja włoska odpowiada na to, że „brutalne potworności tych fałszywych pogłosek zwalnia od potrzeby zaprzeczania im". Rzeczywisty stan rzeczy jest taki, jak piszą włosi, iż wojska włoskie panują solidnie na wszystkich zdobytych pozycjach.

Zdają się jednak bardziej prawdopodobne doniesienia o cofaniu się włochów.

Istnieje natomiast przypuszczenie, czy to rzekome cofnięcie się nie jest podstępem, mającem na celu ściągnięcie ku Makalle silnej armji abisyńskiej, skoncentrowanej bardziej na południe, celem zawiązania w ten sposób wielkiej bitwy, upragnionej przez włochów, której jednak abisyńczycy unikają już niemal dwa miesiące.

Zdaje się również nie ulegać wątpliwości, że wojska abisyńskie na froncie południowym przeszły do ofenzywy i skoncentrowały większe siły do walk rozstrzygających pod wodzą rasa Desty, który zapuścił się głęboko na terytorjum włoskie w Somali, co mogło spowodować cofanie się wojsk włoskich w Ogadenie. Dalsze wiadomości z frontów abisyńskich, jakkolwiek są bardzo skąpe, potwierdzają jednak pogłoski o wtargnięciu abisyńczyków na terytorja Somali oraz, że straże przedniej armji rasa Nasibe i Wehiba Paszy posuwają się w kierunku Gorrahai przeciętnie o 30 km. dziennie.

Włosi coraz bardziej odczuwają skutki sankcji, i chociaż Mussolini w przemowach swoich twierdzi, że kraj posiada więcej zapasów niż świat naogół sądzi, jednak włosi już odczuwają widocznie brak żelaza i złota, skoro zarządzono w całych Włoszech zbiórkę tych metali. Groźne jest też dla Mussoliniego rozszerzenie sankcji do zakazu wywozu do Włoch nafty, co zapewne w najbliższych dniach ma nastąpić. Będzie to albo zakończenie wojny z Abisynją, albo rozpęta wojnę w Europie.

Groźba wojny francusko-włoskiej

Wciągu ostatnich 48 godzin trzy dywizje zostały przeniesione na granicę francusko-włoską, a dywizja zmotoryzowana ma udać się do Włoch południowych, gdzie będzie miała za zadanie wzmocnienie obrony wybrzeży. Podobno wielkie ilości amunicji przeznaczono z południowego Tyrolu do Włoch południowych. Na granicy północnej pozostanie rzekomo mniej, niż 30 tys. żołnierzy.

Według informacji z tych samych źródeł, wśród ludności tyrolskiej panuje duże zaniepokojenie, wywołane pogłoskami, iż Mussolini w niedalekiej przyszłości zamierza ogłosić ogólną mobilizację.

Wszystkie urlopy zostały cofnięte.

Król Jerzy wstąpił na grecką ziemię.

Dnia 25 b. m. krążownik „Helli" o godz. 9 min. 80 zawinął do portu Phaleze. Na przystani oczekiwali wszyscy ministrowie, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, szef sztabu generalnego i liczne delegacje.

W chwili gdy „Helli" opuszczał kotwicę rozległy się salwy armatnie i uderzono w dzwony we wszystkich kościołach.

Powitalne przemówienie wygłosił na przystani burmistrz Aten, któremu towarzyszyli przedstawiciele wszystkich miast greckich.

O godz. 11 odprawiono uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez 35 biskópów, pod przewodnictwem arcybiskupa ateńskiego. Po nabożeństwie król przyjechał na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożył wieniec z liści laurowych. Następnie król udał się do pałacu, gdzie po chwili w towarzystwie następcy tronu ukazał się na balkonie, witany entuzjastycznemi okrzykami zgromadzonych tłumów. Na zakończenie odbyła się defilada różnych organizacyj narodowych ze sztandarami i szeregu oddziałów wojskowych.

Orędzie królewskie

W dniu przybycia króla wydane zostało następujące orędzie królewskie, rozpoczynające się od słów:

„Hellenowie, będąc posłuszny waszemu wezwaniu, powracam znów do ukochanej naszej ojczyzny, od której zdala w ciągu lat 12-tu przebywałem. Dziś, gdy zostaję ponownie wezwany do spełniania mych najwyższych obowiązków, całą duszą

gotów jestem oddać wszystkie moje siły, całe me doświadczenie i całą energję dla moralnego i fizycznego postępu narodu. Puszczam w niepamięć to, co minęło i jestem zdecydowany wszystkim bez wyjątku zagwarantować równość i sprawiedliwość. Odbudowanie moralnej jedności i solidarności oraz szczera współpraca wszystkich bez wyjątku greków pod kierunkiem i za wskazówkami mych rządów, znowu przywiedzie Grecję do dni szczęścia i chwały, jakie oglądała za niezapomnianej pamięci mego dziada i walecznego mego ojca. Niech żyje Ojczyzna. Podpis: Jerzy 2-gi".

Venizelos konferował z królem i uznał monarchję

Venizelos, wódz niedawno stłumionej w Grecji rewolucji złożył wizytę królowi Jerzemu w czasie jego pobytu w Paryżu. Spotkanie nastąpiło w greckiem poselstwie w Paryżu w obecności p. Politssa.

W dłuższej rozmowie były poruszane wewnętrzne zagadnienia Grecji, przyczem król zapewnił, że pragnie być królem konstytucyjnym, że udzieli ogólnej amnestji za ruch 1-go marca, że naprawi krzywdy wyrządzone przez usunięcie licznych urzędników i że rozpisze swobodne wybory. Venizelos ze swej strony zapewnił, że podtrzyma króla w wypełnieniu jego programu, po uzyskaniu zaś amnestji i powrocie do Grecji, osiądzie na Krecie, zawsze stojąc do dyspozycji króla w celu dopomożenia mu do spełnienia jego pojednawczego dzieła.

Z PRASY

Dom marjawicki przy ul. Franciszkańskiej

(Sprawozdanie „Głosu Porannego")

Spór między parafją a byłym arcybiskupem Kowalskim.

Wydział cywilny sądu okręgowego w Łodzi rozpatrywał 29 listopada przewlekły spór między parafją łódzką marjawitów a b. arcybiskupem marjawitów Kowalskim o dom parafjalny przy ulicy Franciszkańskiej 29.

W roku 1909, kiedy w pojęciu obowiązującego wówczas prawodawstwa rosyjskiego, zakon marjawicki nie stanowił jeszcze osoby prawnej, ze składek i darów marjawitów wybudowano w Łodzi kościół marjawicki pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu i obok dom parafjalny.

Ponieważ dom wciągnąć należało do hipoteki, marjawici zapisali budynek na nazwisko Kowalskiego, ówczesnego arcybiskupa i głowę kościoła marjawickiego. Kowalski podpisał jednak akt notarjalny, w którym oświadczył, że dom jest własnością parafjalną.

Ostatnie wypadki w łonie marjawityzmu, które głośnem echem odbiły się w całej Polsce i spowodowały usunięcie Kowalskiego od władzy, zmusiły marjawitów do odebrania domu parafjalnego od b. arcybiskupa.

Kowalski odmówił przepisania hipoteki i sprawa oparła się o sąd.

Na pierwszej rozprawie przedstawiciele marjawitów, opierając się na fakcie, iż zostali prawnie uznani i obecnie parafja jest osobą prawną, zażądali zwrotu domu, tembardziej iż zawarty w swoim czasie akt notarjalny daje im potemu pełne uprawnienia.

Rozprawa została jednak w pierwszym terminie odroczona dla uzupełnienia pewnych danych, aczkolwiek sąd stanął na stanowisku, że dom parafjalny jest własnością parafji.

Wczoraj, w drugim terminie, reprezentował marjawitów w sądzie adw. Barwicki z Płocka i z substytucji adw. Jasińskiego, adw. Szymański z Łodzi; z ramienia Kowalskiego wystąpił apl. adw. Wierzbicki i jako interwenjent uboczny, adw. Jeżowski, reprezentujący interesy obecnych mieszkańców domu parafjalnego.

Spór przybrał w drugim terminie ciekawy obrót. Poza Kowalskim, który nie chce zrzec się praw i marjawitami, którzy ich dochodzą, stanął w sądzie interwenjent uboczny, który twierdzi, że dom nie jest własnością ani marjawitów, ani Kowalskiego, lecz lokatorów, którzy w nim mieszkają, a którzy w swoim czasie dawali wysokie składki i ofiary na jego budowę.

Sąd odroczył sprawę i w przyszłym tygodniu wyda orzeczenie w sprawie dopuszczenia interwenjenta ubocznego.

Bezbronny nauczyciel

W Kurjerze Porannym z d. 3 grudnia znajdujemy artykuł dyskusyjny pod powyższym tytułem, doskonale charakteryzujący bezbronność nauczyciela wobec złych uczniów i trudne warunki, w jakich musi pracować. Mowa tu jest, jak zaznacza autor, o szkole powszechnej w wielkiem mieście. Ale czyż lepiej jest na wsi? Czy wieś rozumie czem jest praca nauczyciela i przychodzi mu z pomocą w jego roli wychowawczej? Rodzice na wsi, którzy dobrze jeśli sami umieją jako tako czytać, nie mając najmniejszego pojęcia, jak i co nauczyciel winien wykładać i jak postępować z dziećmi, często zarzucają nauczycielowi, że źle uczy. Jeśli im się zdaje, że nie widzą w dzieciach postępów w naukach, całkowitą winę składają na nauczyciela. Do głowy im nie przyjdzie dopilnować dziecko, żeby należycie przygotowywało lekcję, że trzeba dziecko wychowywać, zwalczać w niem złe skłonności, interesować się tem, jak zachowuje się w klasie i odpowiednio wpływać na jego poprawę, ale nadto sami dają zły przykład i rozzuchwalają złe dzieci.

Przedrukowując ten artykuł z Kurjera Porannego pragniemy, ażeby wieś uważnie go przeczytała, wniknęła w głęboki sens poruszonego zagadnienia i zmieniła swój stosunek do nauczyciela i dziecka.

Bezbronność nauczyciela, to główne dziś jego uczucie, zastraszający stan psychiczny, dominujący nad gmatwaniną jego codziennej pracy.

Wielu z obawy załamania się wmawia w siebie, że tak źle nie jest. Wielu wstydliwie ukrywa swą bezbronność przed otoczeniem, by nie pogarszać i tak groźnej już sytuacji. Największa jednak część zrezygnowała z oporu, bo stawianie go przez szereg lat już wyczerpało siły.

Mówimy przeważnie o szkole powszechnej w wielkiem mieście.

Jest budynek, są dzieci, jest również nauczyciel. Z uderzeniem dzwonka — modlitwa. Nauczyciel stoi przed klasą i patrzy. Patrzy i ma pewność, że za chwilę rozpocznie się szarpanie jego nerwów.

Bo jakżeż może być inaczej? Wszak to sześćdziesięcioro dzieci! Każde innego temperamentu, usposobienia, poziomu, wychowania. Każde wywodzi się z innego otoczenia i każde swoje odrębności przynosi do klasy. Część dzieci oddzielnie wzięta — można wytrzymać, lecz w gromadzie, jedno obok drugiego, klasa ulega niemal błyskawicznie wpływom najgorszych, najczynniejszych jednostek. Rzut oka po klasie chwyta te typy w jednej chwili, chwyta je z rozpoczęciem lekcji na łajdactwie w stosunku do kolegi, a gdy nauczyciel zareaguje, doświadczy natychmiast łajdactwa na sobie. Tu nie chodzi o drobne psikusy, czasem nawet dowcipne, ale o najgorszą wulgarność;—wręcz rozbestwienie. Nie płynie ono z głupoty, z wieku. Rodzi się z nonszalancji w stosunku do wszystkiego i wszystkich, rodzi się z poczucia zupełnej bezkarności.

Dziecko takie potrafi w klasie w obecności nauczyciela gwizdać, śpiewać, skakać po ławkach, umazać drugiemu twarz atramentem, bić kolegów, niszczyć sprzęty szkolne, zachowywać się wobec nauczyciela najbardziej bezczelnie. Niejedno jest takie dziecko w klasie; jest ich więcej i te właśnie nadają całej klasie ton.

Jak reaguje nauczyciel? Upomnienie? Wywołuje śmiech. Stopień — to samo. Postawi w kącie? Kiepski nauczyciel. Usunie za drzwi? Musi to uczynić siłą, a wbrew przepisom, uczeń bowiem ma siedzieć w klasie i uczyć się. Rzeczą nauczyciela jest znaleźć na niego odpowiedni środek.

Wezwać rodziców? Czasem niema rodziców, najczęściej nie przyjdą, a jeśli przyjdą i dowiedzą się co jest — to również wykazują bezradność, chcą pomocy nauczyciela, o którą prosił właśnie on ich. Kończy się na niczem, lub propozycją pod adresem nauczyciela, aby bił.

Ale bywa i odwrotnie. Ojciec czy matka wymyśla nauczycielowi w obecności dzieci, zdarza się, że spoliczkuje nauczyciela. Na Śląsku był wypadek, że ojciec przybył z synem do szkoły, rzucił się na nauczyciela, przewrócił go i polecił synowi — uczniowi bić nauczyciela. Jaka reakcja? Sąd za kilka miesięcy, gazety, sprawa jeszcze raz na łamach dzienników. I to ma być satysfakcja!

Pozostaje przesunięcie ucznia do innej klasy tej samej szkoły lub wogóle do innej szkoły. Są tacy uczniowie, wędrujący od szkoły do szkoły. Wszędzie dezorganizują pracę szkoły, rujnują siły nauczycieli, szarpiąc ich nerwy, doprowadzając ich do pasji lub rozpaczy. Świadczy to wszystko, że idziemy fałszywą drogą. Usunąwszy — słusznie — stosowanie represyj, wpadliśmy z jednej krańcowości w drugą, bo nie znaleźliśmy i nie zastosowaliśmy środka, ratującego pracę nauczyciela przed całkowitem jej zaprzepaszczeniem. Zrobiliśmy nauczyciela bezbronnym. Doprowadziliśmy do tego, że dziś praca w szkołach powszechnych miejskich, to nie nauka, lecz „użeranie się". A potem wielu się dziwi, że nauczycielstwo jest nerwowe, że choruje, zaczyna swój zawód uważać za katorgę. Najlepsi nauczyciele gonią resztkami sił. Jeszcze się trzymają na fali, ale pochłonie ich ona niewątpliwie, jeżeli nie znajdziemy środków zaradczych, nie otoczymy nauczyciela opieką, nie użyczymy mu pomocy, nie obronimy go przed załamaniem się jego wiary w swoją misję.

W dzisiejszych warunkach, chcemy czy nie chcemy, zmuszeni będziemy zrezygnować nietylko z zadań wychowawczych szkoły, ale również z postawienia nauczania na właściwym poziomie. Jeśli nie zmniejszymy ilości dzieci w klasach, nauczycielstwo zacznie ze szkół uciekać. Ci zaś, którzy będą zmuszeni zostać, staną się stałymi pacjentami psychjatrów! Innych następstw nie można się spodziewać.

Obserwator.

Jeden z naszych okrętów, powracających z wycieczki na fjordy zaskoczyła na morzu gwałtowna burza.

Pasażerowie są zaniepokojeni i zdenerwowani. Któryś z nich zagadnął stewarda:

— Czy daleko stąd jest ziemia?

— Trzy kilometry! — mruknął marynarz ze zniecierpliwienia.

— W jakim kierunku?

— Wdół!

Redaktor: Biskup B. Przysiecki. Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku. Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79
Filje Administracji „Głosu Prawdy": w Warszawie, ul. Szara 8, telef. 97126 i w Łodzi, ul, Franciszkańska 27, telef. 160-78.